Asymptote
ISSN 3072-4929

Kategoria

PROZA

Ławki

Adam Krakowiak

Asymptote 06/2026 · październik 2026
© 2026 Asymptote

Streszczenie. Dalszy ciąg historii wiejskiego nauczyciela i szkolnego Koła. We wrześniu połączone klasy czwarta i piąta zasiadają w jednej sali, a narrator musi rozsadzić dwadzieścioro dzieci w dziesięciu ławkach. Okazuje się, że takich rozsadzeń jest ponad sześćset pięćdziesiąt milionów — i że żadne z nich nie jest tym właściwym. Opowiadanie jest o tym, że liczba możliwości nie zwalnia z wyboru, a jedna ławka potrafi zmienić układ całej sali.

Pierwszego września zadzwonił dzwonek i do sali weszło dwadzieścioro dzieci. Czwarta i piąta klasa, razem, w jednym pomieszczeniu, które było projektowane dla piętnaściorga. Ławek jest dziesięć, dwuosobowych, przykręcone do podłogi w trzech rzędach. Przykręcone mocno, bo w osiemdziesiątym szóstym ktoś uznał, że to dobry pomysł.

Stałem przy tablicy z listą w ręku i wiedziałem, że czeka mnie zadanie, którego żaden podręcznik nie rozwiązuje. Trzeba było posadzić dwadzieścioro dzieci po dwoje.

Oczywiście próbowałem policzyć. Taki mam nawyk. Pierwsze dziecko może usiąść z dowolnym z dziewiętnaściorga pozostałych. Z tych, które zostały, pierwsze może usiąść z jednym z siedemnaściorga. I tak dalej, aż zostanie para. Dziewiętnaście razy siedemnaście razy piętnaście i tak dalej, do jedynki. Wyszło mi sześćset pięćdziesiąt cztery miliony siedemset dwadzieścia dziewięć tysięcy siedemdziesiąt pięć.

Tyle jest sposobów, żeby w jednej sali, w dziesięciu ławkach, rozsadzić dwadzieścioro dzieci po dwoje. Nie licząc tego, w którym rzędzie kto siedzi. Gdybym zmieniał układ co dzień, nie wyczerpałbym możliwości przez kilkaset tysięcy lat. Zapisałem tę liczbę w zeszycie, w którym zapisuję rzeczy, których nie umiem jeszcze zrozumieć. Pod spodem napisałem: ale ja muszę wybrać jeden.

Zrobiłem to, co robi każdy nauczyciel, gdy nie wie, co zrobić. Powiedziałem: siadajcie, jak chcecie.

Sala wydała z siebie dźwięk, który znam: hałas ludzi, którzy robią szybki rachunek, kto z kim chce i kto z kim nie może. Bliźniaki Nowakowie usiadły razem, bez dyskusji, jak od zawsze. Natalka, która w zeszłym roku siedziała sama w kącie, została w kącie. Kuba zajął miejsce w drugim rzędzie i, o dziwo, zostawił obok siebie wolne krzesło. Wiktoria przeszła przez całą salę z plecakiem w jednej ręce i, jak mi się wydawało, z jakimś postanowieniem w drugiej.

Po dwóch minutach okazało się, że dziewiętnaścioro dzieci siedzi, a jedno stoi. Był to chłopiec z czwartej klasy, którego imienia jeszcze nie znałem, i który trzymał plecak oburącz, jak ktoś, kto nie wie, czy wolno mu go postawić.

Policzyłem jeszcze raz. Dziesięć ławek, dwadzieścia krzeseł, dwadzieścioro dzieci — a jedno stoi. Więc jedno krzesło było wolne i wiedziałem już które: to obok Kuby. Rachunek nigdy nie zawodzi. Zawodzą ludzie, którzy zostawiają obok siebie puste miejsce, bo jeszcze nie wiedzą, że ktoś jest po drugiej stronie.

„Chcesz usiąść obok Kuby?” — zapytałem chłopca, wskazując wolne krzesło. Chłopiec spojrzał na Kubę, Kuba na chłopca. Kuba przesunął plecak. Tyle. Nikt nic nie powiedział.

Teraz dwadzieścioro dzieci siedziało po dwoje, a ja stałem przy tablicy. Dwadzieścioro dzieci, dziesięć ławek, żadnego krzesła wolnego i żadnego nadmiarowego. Jedno z tych sześciuset pięćdziesięciu czterech milionów rozsadzeń, wybrane nie przeze mnie, ale i nie bez mojego udziału. Wyszło dobrze. Nie dlatego, że było właściwe. Dlatego, że było czyjeś.

Wieczorem na Kole, które w tym roku zbiera się w sali czwartej klasy, bo tylko tam mieszczą się wszyscy chętni, Wiktoria zapytała, czy to, jak usiadły, było przypadkiem. Odpowiedziałem, że z matematycznego punktu widzenia każde rozsadzenie jest przypadkiem, bo jest jednym z wielu możliwych. „A z niematematycznego?” — zapytała. Nie odpowiedziałem od razu. Napisałem na tablicy liczbę sześćset pięćdziesiąt cztery miliony siedemset dwadzieścia dziewięć tysięcy siedemdziesiąt pięć i podkreśliłem ją dwa razy.

„Z niematematycznego — powiedziałem — wybór jest wtedy, kiedy ktoś przesunie plecak”.